DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY"

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 30 Czerwca 1932 | Nr. 180

W poniedziałek stanie przed sądem

potworna banda terorystów z Kercelaka

wraz ze swym szefem, radnym Warszawy Siemiątkowskim, zwanym „Tasiemką" lub „królem Kercelaka"

Akt oskarżenia zawiera listę 44 aktów teroru

W poniedziałek rozpocznie się w sądzie okręgowym olbrzymi proces bandy terorystycznej Tasiemki i Karpińskiego, będącej postrachem dla całego „Kercelaka".

Oskarżać będzie wiceprokurator Kawczak. Na rozprawę wezwano zgórą 100 świadków. Są to poszkodowani kupcy i ich rodziny, żyjący wszycy w wiecznym strachu o całość mienia i swego życia.

Wszyscy teroryści, oprócz radnego Siemiątkowskiego, który przebywa za kaucją 500 złotych na wolności, odpowiadać będą z więzienia. Siedzą na Pawiaku, w Arsenale i w Mokotowie.

Proces, w którym bierze udział kilkunastu obrońców, gdyby nie został odroczony, potrwa ze dwa tygodnie, a przewód sądowy zobrazuje w ciemnych barwach niedolę straganiarzy bitych i nękanych przez grasującą bezkarnie od lat pięciu bandę Tasiemki.

Oto opis aktu oskarżenia:

SKARGI KUPCÓW

W styczniu do związku „bezpartyjnych żydów" (Orla 5) poczęli zgłaszać się kupcy, handlujący na placu Kercelego, skarżąc się, że często zdarzają się wypadki wymuszania biciem albo groźbami znacznych nieraz sum pieniężnych. O skargach tych powiadomiony został Komisarjat Rządu i po przeprowadzeniu dochodzeń prokuratorskich ustalono, że na placu Kercelego już w 1928 roku utworzyła się banda pod przewodnictwem radnego miejskiego z BBS Łukasza Siemiątkowskiego, znanego pod pseudonimem „tasiemka".

Banda zaopatrzona w broń, żądała od pokrzywdzonych kupców oddawania pieniędzy, grożąc w razie odmowy biciem, albo zabiciem i wcielając groźby w czyn. Oporni byli dotkliwie bici.

JAK ODBYWAŁY SIĘ WYPRAWY NA KUPCÓW

Niejednokrotnie zdarzało się, iż bez żadnej przyczyny członkowie bandy napadali na kupców, bili ich, a następnie zgłaszali się z żądaniem zapłaty naznaczonej sumy pieniężnej. Wtedy kupcy, obawiając się złych dla siebie następstw, ulegali żądaniom bandy, wiedząc zgóry, że wszelka próba oporu skończy się pobiciem. (Niezawsze banda występowała w całości. Zdarzało się, że do handlujących zgłaszali się poszczególni członkowie bandy z żądaniem pieniędzy zaznaczając jednak wyraźnie czasami, iż żądają pieniędzy nietylko dla siebie, ale i dla nieobecnych towarzyszy. Bywały też wypadki, że z żądaniem okupu zgłaszali się jedni członkowie bandy, a aktów gwałtu dopuszczali się inni, zaś odbierali pieniądze od sterroryzowanych kupców jeszcze inni.

Gdy od kupców żądano okupu za prawo handlowania na placu Kercelego, a płacąc pieniądze byli przeświadczeni, że okup idzie dla całej bandy, bo inni nie zgłaszali się już po ponowny haracz.

CZŁONKOWIE BANDY

Oprócz Siemiątkowskiego do bandy wchodzili: Leon vel Pantaleon Karpiński, Judka Sztajnworf, Czesław Janiak, Hersz Dusznicki, Chaskiel Kazidor, Stanisław Jakubczak, Aron Perelman, Aleksander Bocheński, Stanisław Cieśliński, Adam Plackowski, Wacław Osmański, Szymon Zajwel Szmigiel i Gaulin Lipszyc.

Radny Siemiątkowski niezawsze przebywał na placu Kercelego. Zastępował go tam zazwyczaj Karpiński, który terroryzując wszystkich handlujących przyswoił sobie prawo zezwalania poszczególnym osobom na handlowanie, wyznaczał im miejsca, stragany i był powszechnie nazywany „królem Kercelaka".

W toku dochodzeń ustalono, że banda dopuściła 44 aktów terroru w stosunku do 29 osób.

Pokolei lista „wyczynów" bandy Tasiemki i Karpińskiego przedstawia się następująco:

1000 ZŁ. PAJCZERA

Od Izraela Chila Pajczek zażądali Karpiński i Sztajnwarf 1000 zł. Gdy zagrozili mu zabiciem i pokazali rewolwery, z obawy o siebie dał im 800 zł. Było to w 1928 r., a w 1931 ci sami zaprowadzili go do bramy i zażądali zaraz 200 zł., a gdy odmówił, Karpiński schwycił go za ubranie i począł bić plecami o ścianę. Pejczer dał weksel na 100 złotych.

POBITY SZTAJNWORT

Karpiński Sztajnwort i Kantor wydostali od Szmula Lamperta 110 zł., po pewnym czasie kupiec został zawezwany do restauracji, gdzie banda zażądała odeń 200 zł. Obiecał dać nazajutrz 100 zł., a gdy nie dotrzymał słowa, został przez Karpińskiego mocno pobity i w rezultacie musiał dać pieniądze Sztajnwortowi.

DIN-TOJRA W BARZE POLSKIM

Benjamin Fuks i Dawid Portugar zaczęli handlować ubraniami. Karpiński zażądał od nich paruset złotych, grożąc kulą z rewolweru. Gdy nie mogli spełnić żądania „króla Kercelaka", zostali zaprowadzeni na „din tojrę" do Baru Polskiego. Tam cała banda, uzbrojona w rewolwery urządziła sobie sutą libację na ich koszt. Rachunek wyniósł przeszło 200 zł. Musieli uregulować go dwaj kupcy ubrań. Jeden dał 100 zł., drugi 20 zł., podpisali weksel jeszcze na 100 zł. i dopiero wtedy mogli odejść. Weksel był płatny po 3 dniach. Za niebaczne skrytykowanie bandy terrorystów, że jest liczebnie słaba, Benjamin Fuks skazany został przez „dintorję" na 200 zł. grzywny i zapłacenie za kolację dla sądu polubownego w restauracji Łysobyka, a na ulicy został jeszcze pobity przez Karpińskiego, który przypomniał mu w ten sposób o konieczności zapłacenia grzywny. Od Portugala Sztajnwort wymusił 50 zł., grożąc mu Karpińskim.

Za kilka tygodni

cesarz obejmie panowanie w Niemczech

BERLIN, (PAT). — Prasa tutejsza ogłasza informacje z otoczenia b. cesarza Wilhelma II, według których sprawę ustanowienia monarchji Hohenzollernów uważa się tam za kwestję najbliższych tygodni. Tron miał by objąć bądź były następca tronu, bądź też jeden z wnuków b. cesarza. Równocześnie mówi się o przeniesieniu na stałe siedziby b. cesarza z Doorn do Zanvoort, o ile rząd holenderski udzieli na to swego zezwolenia.

Straszna powódź w Rumunji

i katastrofalne burze we Włoszech

Prowincje rumuńskie: Mołdawję i Besarabję pustoszą powodzie. Cały szereg miast, jak Jassy i Czerniowce, są odcięte zupełnie od świata. Ze wszystkich stron donoszą o licznych ofiarach. Znaczne obszary zasianych pól zostały zalane. W Jassach woda podniosła się o 4 metry ponad poziom normalny. Rząd rumuński przyznał 10 miljonów lei na akcję pomocy dla powodzian.

Jednocześnie nadchodzą wiadomości o katastrofalnych burzach z północnych Włoch. W pobliżu Wenecji trąba powietrna takiej siły, że porwała płytę marmurową wagi 80 kg i rzuciła ją na dach jednego z domów. Donoszą o licznych porażeniach od piorunów. W wielu miejscowościach grady zniszczyły zasiewy.

Tragiczny wypadek w czasie ćwiczeń

4 żołnierzy zabitych i jeden ranny

ŁUCK, (PAT). — Z Włodzimierza donoszą: Przy wsi Cerkówka pow. kowelskiego w czasie ostrego strzelania 4 baterji szkoły podchorążych we Włodzimierzu, rozerwała się korona nabojowa armaty, wskutek czego ponieśli śmierć na miejscu: kapral Bagner Feliks i Frydman Józef, ciężko zaś ranni, którzy po pewnym czasie w szpitalu zmarli zostali Kozłowski Jan i Hrobak Józef, lekko ranny kapral Filkensztein Hersz.

Władze likwidują teror w rzeźni miejskiej

Surowe zarządzenia policyjne

Apel prasy w związku z morderstwem ś. p. Gettera nie przebrzmiał bez echa. Władze przystąpiły do energicznej likwidacji teroru uprawianego na terenie rzeźni miejskiej.

Wczoraj władze bezpieczeństwa wydały cały szereg zarządzeń represyjnych, które niewątpliwie doprowadzą do uciszenia wzburzonych nastrojów i unormowania stosunków.

Cała rzeźnia znajduje się pod czujną opieką policji. Wszyscy interesanci i robotnicy są poddawani przy wejściu na teren rzeźni skrupulatnej rewizji. Znaleziona broń niezależnie od tego, czy właściciel posiada zezwolenie jest zatrzymywana w po tjerni i wydawana dopiero przy opuszczaniu rzeźni przez zainteresowanego.

Na teren rzeźni nie są wpuszczane osoby pijane.

Również okolice rzeźni są bacznie kontrolowane. Podejrzani osobnicy są poddawani rewizji osobistej. Zbierające się grupki podejrzanych osobników są natychmiast rozpraszane.

Jutro odbędzie się pogrzeb ś. p. Eugenjusza Gettera, tragicznej ofiary terorystów.

Liczba bezrobotnych zmalała o 10 tys. osób

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 25 b. m. wynosiła 252,864 osób, co w porównaniu ze stanem z ubiegłego tygodnia stanowi spadek liczby bezrobotnych o 10,066 osób.

Pod akompanjament pieśni komunistycznych

11 młodych robotników dokonało gwałtu na nieletniej

RYGA. (A.T.E.). Wczoraj przed sądem sowjeckim w Leningradzie rozpoczął się proces 11 młodych robotników, członków komunistycznego związku młodzieży, oskarżonych o dokonanie zbiorowego gwałtu nad młodą robotnicą. Według aktu oskarżenia grupa młodzieży komunistycznej, którą prasa sowiecka zalicza do bezrobotnych, dokonała gwałtu na jednej z ludnych ulic Leningradu, przyczem aby zamaskować zbrodnię, oskarżeni śpiewali głośno pieśni komunistyczne.

Charakterystycznym szczegółem jest fakt, że prawie wszyscy oskarżeni są w wieku od 16 do 20 lat i są wychowankami zakładów komunistycznych.

Sensacyjne pamiętniki

lotnika polskiego Hausnera

na stronie 2-giej

Akt oskarżenia przeciwko bandzie terorystów z Kercelaka

(Początek artykułu patrz na str. 1-ej)

PIJAŃSTWO NA KOSZT KLEPFISZA

Handlujący garderobą Majer Hersz Klepfisz musiał zapłacić Karpińskiemu i Sztajnworfowi 100 zł. za zajęcie miejsca na placu Kercelego. Odtąd często był wzywany przez bandę do restauracyj, gdzie kazano mu płacić rachunki. Płacił.

SĄD NAD SZYLGOLDEM

Icehol Szylgold miał zatarg ze swym sąsiadem Aronem Perelmanem i został pozwany na sąd polubowny. Gdy dowiedział się o tem Karpiński, oświadczył, że on ten spor rozsądzi, bo to jego rewir. „Din tojra" odbyła się w restauracji na Smoczej, gdzie kazano Szylgoldowi pod grozą rewolwerów zapłacić Sztajnworfow 100 zł. Po trzech tygodniach Szylgold jeszcze raz pokłócił się z Perelmanem. musiał zapłacić „sądowi" 330 zł., tym razem w „dintojrze" zasiadał także Perelman, mający broń przy sobie jak i inni. W ten sam sposób Szylgold musiał płacić raz 180 zł., 280 zł. i wystawić 3 weksle po 100 złotych.

NIE BOISZ SIĘ? PŁAĆ!

Od Joska Edelista zażądał Karpiński ze Sztajnworfem 300 zł., za to, że się wyraził, iż nie boi się ich. Zagrozili mu wtedy zabiciem. Prócz zapłaty gotówką kazali jeszcze zafundować sobie kolację w restauracji na ul. Granicznej, co wyniosło 74 zł. Gdy Edelist odmówił zapłacenia 500 zł., Karpiński nasłał na niego Bocheńskiego i Plackowskiego, którzy pobili kupca dotkliwie żelazem po głowie. Po dwóch tygodniach Karpiński zażądał znów od Edelista 300 zł. Kupiec utargował sumę na połowę.

Kuzyn Edelista, Abram Sołoński za doradzenie, niedawania pieniędzy, otrzymał rozkaz zapłacenia 100 zł. Bojąc się pobicia, dał 50 złotych.

POD GROZĄ REWOLWERÓW

Gdy Rachmil Alterman pokłócił się ze swym sąsiadem został wezwany przez Duszyńskiego i Sztajnworfa na „din tojrę" do restauracji przy ul. Dzikiej. Tam kazali mu zapłacić 800 zł., a gdy się nie zgodził, zaprowadzili do osobnego pokoju, Sztanwort wyjął z kieszeni rewolwer, wymierzył do kupca i powiedział, że jeśli nie da pieniędzy, będzie go kosztowało 1500 zł. Odmówił stanowczo, mówiąc, że tyle nie ma i tę sumę pod grozą rewolwerów musiał zapłacić.

Od Chaima Benjamina Siekierki wydobyto 300 zł. po przyłożeniu mu do głowy rewolweru.

Jakubczak bijąc Józefa Deka i grożąc rewolwerem wymusił od niego około 150 zł.

150 PAR SPODNI SZWARCBERGA

Od Moszka Josefa Szwarcberga zażądał Karpiński 150 par spodni. Kupiec myślał, że będzie miał za nie zapłacone. lecz gdy zwrócił się o pieniądze, Karpiński pobił go. Później „Król Kercelaka" znów wziął od Szwarcberga towaru za 280 złotych.

PROŚBA NARZECZONEJ SKUTKUJE

Przed Wielkanocą Karpiński zażądał od Urysza geRiena 20 zł. Uderzony rewolwerem w pierś dał pieniądze. Obawiając się rozruchów wyniósł Regien na jeden dzień swoje towary z budki. Karpiński, grożąc rewolwerem, zapowiedział mu, że to zamknięcie budki będzie kosztowało 200 zł. Zjawił się Sztajnworf, tłumacząc, że musi się ułożyć z Karpińskim. Wtedy narzeczona Regina, Żychlnerówna poszła do radnego Siemiątkowskiego i ten na prośbę jej, zmniejszył okup do 50 złotych. Pieniądze zainkasował grożąc rewolwerem, Janiak.

Od Estery Mowtyn zażądał Karpiński 200 zł. Kupcowa zaczęła się targować, w końcu gdy usłyszała groźbę, zmuszona była dać 150 złotych.

GROZIŁ WŁADZĄ, ALE SIĘ ZLĄKŁ

Gdy Srul Szpiro spłacił swego wspólnika i zaczął sam handlować, przyszedł do niego Karpiński i zażądał 1400 zł. Szpiro odmówił, oświadczając, że zwróci się do władzy. Wówczas Karpiński zagroził, że jak będzie taki mądry, to on się z nim policzy. Wiedząc, że Karpiński stoi na czele bandy, która bije i strzela, Szpiro zląkł się i doręczył 300 zł. gotówką, a 500 zł. wekslami, które wykupił.

Od Mordki Szyfmana zażądał Lipszyc 100 zł. Szyfman odmówił, za co został w kilka dni później napadnięty przez Janiaka, Lipszyca i innych mężczyzn. Od leżącego w domu po tym wypadku, Janiak wymusił 50 złotych.

RACHUNEK NA 770 ZŁ. W KNAJPIE NA DZIKIEJ

Handlujący ubraniem Lejb Klajman nabył budkę na placu Kercelego. Sztajnworff oświadczył mu, że gdy przyjdzie Karpiński, żeby nie dawał mu więcej jak 300 zł., ale pieniądze te dać musi, bo „Karpiński jest królem na tym placu i rządzi nim i robi to, co chce". Ale Karpiński nie chciał pieniędzy, tylko żądał, że Klajman musi zafundować. Kupiec opierał się. Pokazano mu kułaki, zląkł się więc i poszedł do restauracji na rogu Dzikiej i Konarskiego, gdzie po skończonej libacji dla kilkunastu mężczyzn zmuszono go do zapłacenia rachunku, wynoszącego 770 złotych. Miał przy sobie tylko 300 zł. gotówką, więc na resztę wystawił pod presją weksle. Wykupił je prócz jednego na 100 zł. Karpiński przypomniał mu o tem, domagając się zaliczki 50 zł. Kupiec nie chciał dać pieniędzy bez zwrotu weksla, za co dostał uderzenie rewolwerem w głowę i pieniądze dał, a nadto musiał wykupić weksel od restauratora Kosowera. W tej samej restauracji Klajman dwukrotnie uderzony przez Karpińskiego szklanką w głowę zapłacił 70 złotych, za grzane piwo, wypite przez „króla Kercelaka" i jego znajomego.

BUDKI ZABITE GWOŹDZIAMI

Raz Klajman zastał drzwi do budki zabite gwoździami. Bał się odbić drzwi, wiedząc, że Karpiński i jego towarzysze każą sobie płacić za pozwolenie otwarcia. Klajman zwrócił się do „Tasiemki", o którym wiedział, że jest przełożonym Karpińskiego i prosił, by mógł budkę otworzyć bez płacenia i bez pobicia. Siemiątkowski obiecał Klajnowi, że nie będzie bity, ale zapłacić musi i po naradzie z Karpińskim i innymi, kazał Klajmanowi, że nie będzie bity, ale zapłacić musi i po naradzie z Karpińskim i innymi, kazał Klajmanowi zapłacić 100 zł. na ręce Sztajnworfa. Takie sumy musieli zapłacić i inni kupcy, którym zabito gwoździami budki.

Od Lejzora Szajmana zażądał Kantor 500 zł. za pozwolenie handlowania, a gdy kupiec nie zgodził się, został pobity przez Karpińskiego i innych rewolwerami. Bojąc się o swe życie, dał Kantorowi 150 zł. Karpińskiemu 200 zł. a prócz tego wzięli mu towaru za 100 zł.

Dokończenie aktu oskarżenia podamy w numerze jutrzejszym

Sam na oceanie

Dalszy ciąg sensacyjnych pamiętników o locie z Ameryki do Europy

PARYŻ, (PAT). — Dalszy artykuł Hausnera zaczyna się od opisu pierwszej nocy, spędzonej na szczątkach aparatu nocy tak okropnej, że nawet gdyby miał żyć sto lat, nie zapomniałby o niej nigdy.

Hausner nie zmrużył oka, poczynając od Nowego Jorku. Stopniowo zapadał w odrętwienie, lecz gdy tylko zaczynał drzemać, staczał się wzdłuż rezerwuaru i w każdej chwili groziło mu niebezpieczeństwo wpadnięcia do wody. Wreszcie poczęło świtać. Z pierwszemi promieniami słońca w Hausnera wstąpiła otucha. Ranek nie przyniósł jednak nic nowego. Dopiero koło południa na skraju horyzontu ukazała się sylwetka okrętu który spokojnie zmierzał w kierunku wschodnim. Morze było wzburzone. Samolot był podrzucany falami, wskutek czego mógł być ledwo dostrzegalnym punktem wśród bezbrzeżnego oceanu. Hausner gorączkowo dawał sygnały kosmiia, trzymając się kurczowo skrzydła samolotu, aby nie wpaść do morza. Okręt widoczny był w ciągu godziny wreszcie pozostał po nim jedynie pióropusz dymu.

Wyczerpanemu doszczętu Hausnerowi coraz bardziej dokuczało pragnienie. Zmęczenie jego dochodziło do ostatnich granic i aż do rana pozostał nieruchomy w pozycji leżącej.

W ciągu następnego dnia zauważył w oddali trzy okręty. Wszelkie sygnały pozostały bez skutku.

Podczas nocy zaczął padać deszcz. Rzęsiste krople ulewy uderzały o kadłub samolotu. Pragnienie snu wzięło górę nad wszelkiemi troskami. Hausner rozpostarł na rezerwuarze uratowaną kołdrę i, chociaż była zupełnie mokra, zawinął się w nią szczelnie. Nie wie, ile godzin przespał w ten sposób. Gdy się obudził panowała jeszcze głęboka noc. Stopniowo zaczęło świtać. Daleko na północy ukazał się znowu okręt. Wbrew wszelkim nadziejom Hausner zaczął nadawać sygnały. W godzinę później, tym razem od południa, zamajaczyła sylwetka nowego okrętu. Aaparat wystawał ponad powierzchnię oceanu nie więcej, jak na 4 — 5 mtr.

Głód i pragnienie zaczęły coraz bardziej dawać mu się we znaki. Kilka pomarańczy i sandwiczy pozostało w zatopionej kabinie. Leżały one gdzieś z pewnością przesiąknięte wodą morską. Trapiony głodem, Hausner postanowił je odszukać, pogrążając się w zatopionej części aparatu. Wskutek jednak ciemności musiał to odłożyć do dnia następnego. Noc zdawała się nie kończyć nigdy.

Od 48 godzin morze było wzburzone, a niektóre rozhukane fale dochodziły do 10 — 12 mtr. wysokości. Aparat trzymał się na powiedzchni, lecz Hausnera ogarnął niepokój. W wielkiem swojem zmęczeniu i wyczerpaniu zdawało mu się, że szczątki samolotu stopniowo pogrążając się w morzu. z

Zanurzył się więc, aby sprawdzić, czy wszystkie kurki zostały zamknięte. Po dokonaniu tej inspekcji opuszczał się na dno czterokrotnie w poszukiwaniu żywności, lecz poza dłutem i parą obcęgów, nie znalazł nic pożytecznego. Przez cały dzień rozbitek badał horyzont. Ukazał się jeszcze dwa okręty, lecz w takiej odległości, że można było dostrzec ledwie kominy i maszty. Popołudniu morze uspokoiło się nieco. Podczas burzy złamały się zawiasy podtrzymujące części ruchome skrzydła, które trzymały się teraz jedynie dzięki przymocowanym drutom. Nadeszła noc, potęgując jeszcze bardziej zmęczenie Hausnera. Zapomocą rzemieni które służyły do przymocowania blaszanek z benzyną i kołdry, Hausner urządził sobie coś w rodzaju hamaka, do którego przywiązał się. Hausner przypomniał sobie, że miał jeszcze pudełko z konserwami. Z nastaniem dnia ogarnęła go troska z powodu szkód, jakie burza wyrządziła na skrzydłach. Ruchome części, trzymające się jeszcze jako tako przy pomocy drutów stalowych zaczęły uderzać o kadłub, co mogło narazić na szwank bezpieczeństwo samolotu.

Hausner postanowił wyśliznąć się wzdłuż skrzydła i obciąć druty. Przecięcie drutów zbliżało się już ku końcowi, gdy rozbitek ujrzał zakradającego się zdradziecko rekina. Hausner porzucił pracę i w pośpiechu skrył się do wnętrza kadłuba. Uczucie głodu ogarnęło go ze wzmożoną siłą.

Wesoły Kącik

TAJEMNICZY TELEFON



Z chwilą wprowadzenia liczników telefonicznych ustały intrygi przez telefon.

Dawniej istniała specjalna kategorja niezmordowanych kawalarzy. Osobnik taki potrafił przez dwie godziny dzwonić pod różne numery, powtarzając wciąż te same pytania.

— Proszę pana, czy tu cmentarz?

— Proszę pana czy to cyrk?

— A kto mówi, małpa? — odcinał się zwykle cierpliwy abonent, a mniej cierpliwy składał „kawalarzowi" życzenia.

— Złam ręce i nogi, łobuzie!

Bardziej wyrafinowani dowcipnisie telefonowali w nocy.

— Hallo! — mruczał wściekle obudzony abonent.

— Przepraszam pana bardzo — odzywał się głos — czy pan nie wie przypadkiem jak się pisze „równo". „O" z kreską, czy „u" zwyczajne?

Albo naprzykład do mieszkania właściciela wędliniarni dzwonił wśród nocy telefon.

— Panie, czy pan może przysłać natychmiast na Krochmalną 10 kilo kiełbasy?

— Co takiego? O tej porze? — dziwił się zaspany właściciel, nie orjentując się o co chodzi.

— Tak! Tak! Natychmiast! 10 kilo! Błagam pana, niech pan nie odmawia, bo to dla nie bezpiecznie chorego!

W ostatnich latach bardzo rzadko zdarzają się kawały telefoniczne.

Pomimo to, pamiętający dawne czasy abonenci w każdym zagadkowym telefonie węszą kawał.

Dyrektora pewnego kina obudził około pierwszej po północy dzwonek telefonu. Zerwał się z łóżka, przetarł oczy i podniósł słuchawkę.

— Hallo!

— Przepraszam pana — odezwał się nieśmiały męski głos — czy mógłby mi pan powiedzieć, o której godzinie zrana otwierają pańskie kino?

— Bydle tylko może kawały o tej porzę urządzać! — ryknął wściekły dyrektor i cisnął słuchawkę.

Ledwo się położył, kiedy znów się odezwał dzwonek telefonu.

— Przepraszam pana — pytał uparcie ten sam głos — o której godzinie otworzą rano kino?

Dyrektor zgrzytnął zębami.

— Idjota, kretyn! — wrzasnął i cisnął słuchawkę.

Dla spokoju postanowił wyłączyć telefon. Ze zdenerwowania nie mógł już zasnąć.

Po godzinie przypomniał sobie, że z samego rana ma ktoś zadzwonić w pilnej sprawie. Włączył więc telefon zpowrotem.

Nie upłynęło 5 minut — dzwonek... Ten sam głos!

— Proszę pana o której godzinie otwierają rano kino?

Dyrektor poczuł, że mu krew uderzą do głowy. Postanowił jednak działać spokojnie.

— Kino otwierają o 10-ej.

— Aha... dziękuję panu.

—Proszę bardzo. Ale dlaczego pan mnie budzi w nocy? Dlaczego pan się tego pyta?

— Bo ja byłem dziś w pańskim kinie, zasiedziałem się w pewnej ubikacji i mnie tu w kinie zamknięto. Więc chcę wiedzieć kiedy mnie wypuszczą...

Napoleon Sądek.

Totalizator

Naiwnych sfora
gra w totalizatora.
Koniki biegają,
oni stawiają,
łudząc się wygraną.
A no
niech się hazardnią,
skoro poinią
na łatwa zarobki!...
Bo to, że szopki
robią żokeje,
że ten i ów śmieje
się z tych, co grają,
gdy im mówisz o tem, wiary ci nie dają
— Grajcie mądrale, nadal...
Pal
was sześć i basta!
Rośnie wszyscy jednacy i z jednego
ciasta!...

Servus.

RADJO

WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

10.00 Transmisja Mszy polowej, oraz defilady z okazji święta pułku Radjotechnicznego. 11.05 Odczyt p. t. „Pierwszy kongres Eucharystyczny". 12.15 Koncert popularny w wyk. orkiestry Filharm. Łódzkiej. 14.00 Odczyt: „Wyrób papieru". 14.15 Płyty gramofonowe. 14.30 Słuchowisko ogniowe. 15.05 Odczyt rolniczy. 15.40 Pogawędka przyrodnicza dla dzieci. 15.52 Obrazek dla dzieci najmłodszych. 16.05 Muzyka lekka (płyty). 16.45 Odczyt p. t. „Polska widziana oczyma cudzoziemki". 17. Koncert popołudniowy orkiestry P. R. 18.20 Muzyka taneczna z hotelu Europejskiego. 19.35 Muzyka lekka (płyty). 21.10 Kwadrans literacki. 21.25 Utwory dawnych mistrzów. 22.05 Muzyka taneczna z dancingu Oaza.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Irena poczuła dookoła kibici uścisk ramion męża.

Jedną ręką obejmuje, a drugą, zapewne, chwyci za szyję i będzie dusił. dusił...

Omal nie umierając ze strachu, szepnęła w śmiertelnem przerażeniu:

—Nie męcz mnie zbyt długo... I... żeby nie za bardzo. bolało...

Poczuła, jak druga ręka Huberta unosi się ku jej piersiom, szyi, twarzy, oczom i błąka się po włosach, zlanych potem...

Potem ta sama ręka ześlizgnęła się z powrotem w czułej pieszczocie....

Wreszcie rozległ się głos Huberta, bardzo nieśmiały, bardzo cichy i łagodny, serdecznie tkliwy i czuły.

— Kocham cię, Iruś... kocham... kocham tak bardzo, bardzo .

Irena już nic nie rozumiała. Pomyślała sobie:

— Co on wygaduje?

Miała taki szum w uszach, że może się przesłyszała?

Natężyła słuch...

A jednak powtórzył te same słowa, tyle tylko, że jeszcze płomienniej, czulej, namiętniej:

— Kocham cię, Iruś... a przytem jestem tak bardzo, tak śmiertelnie smutny... Błagam cię, okaż mi też choć trochę uczucia... Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy i bardziej, niż kiedykolwiek mi trzeba pociechy... A w czemże ją znajdę, jeżeli nie w twych pieszczotach, czułych słowach, w twem sercu?... Tymczasem ty od jakiegoś czasu unikasz mnie... uciekasz ode mnie... Spoglądasz na mnie z przerażeniem... niemal z odrazą...

Przytulił się do niej jeszcze czulej i mówił dalej:

— Czy cię czem skrzywdziłem? Jeżeli tak, to Bóg mi świadkiem, nieświadomie i niechcący... I na wszelki wypadek zgóry proszę cię o przebaczenie... Ale jeżeli ci doprawdy czem sprawiłem ból, dlaczegoś mi tego odrazu nie powiedziała? Dlaczego ukryłaś to w sobie i tembardziej jeszcze pobudzałaś ten żal w sobie? Coprawda, nie widzę, co za przykrość ci zrobiłem? Poprostu nie widzę najmniejszej rzeczy... żeby...

Teraz dopiero Irena nieco się uspokoiła.

Już jej serce nie waliło, jak młotem. Odetchnęła z ulgą.

Domyśliła się wreszcie... Zaciągając ją do altanki, miał zamiary nietyle... mordercze, ile... miłosne...

Ale to było obecnie dla Ireny bodaj... jeszcze straszliwsze...

Być powolną... mordercy?... Czuć pieszczoty rąk, które dusiły, rąk, splamionych krwią? Nigdy! Nie, nie, nie zniosłaby tego... wstrętu!...

Postanowiła nie odpowiadać na jego czułości. Usiłowała wyrwać mu się... Wstać...

Powstrzymał ją, bardzo, zresztą, delikatnie. Ledwo poczuła łagodny jego opór.

Rzekła niechętnie:

— Daj mi spokój... Burza tak mnie niemile usposabia...

— O, Boże, ileż to zawsze wykrętów, aby tylko odsunąć się ode mnie! — odparł smutno.

Ona zaś na to:

— Już deszcz przestał. Wracajmy do domu.

Zaśmiał się tak jakoś... niesamowicie... mniej więcej, jak owej tragicznej nocy, gdy po dokonaniu morderstwa wtargnął do jej sypialni z zamiarem podobnym do obecnego.

Otworzył drzwi naoścież i rzekł z goryczą i ironją:

— Masz rację, duszko, już deszcz nie pada... Ani trochę... Parz...

Burza szalała na dobre. Ulewa była w całej pełni. Błyskawice co chwila rozdzierały niebo. Grzmiało, aż [illegible] trzęsło dookoła...

Po chwili już woda wlewała się falą do altanki... Hrabia czemprędzej zatrzasnął drzwi...

Wrócił do Ireny, padł przed nią na kolana, zasypując ją gradem pytań:

— Dlaczego jesteś dla mnie taka przykra? Czem tłumaczyć tę zmianę? Dlaczego spoglądasz na mnie, jak na kogoś... obrzydliwego? Przecież ja cię kocham...

Ucałował jej dłonie, poczem mówił dalej:

— Czy niedowierzasz mojej miłości? W naszem życiu... spokojnem... może, doprawdy, nieco jednostajnem, rzeczywiście mało mam możności dowiedzenia ci, jak bardzo cię kocham, jak bezgraniczne jest moje przywiązanie do ciebie... Już gotów jestem pragnąć żeby się między nami stało coś tak strasznego, abym wreszcie mógł ci dać przekonywujący dowód, jak gorąco cię kocham... Oczywiście, lepiej, żeby do niczego takiego nie doszło, ale cóż? Chwilami, doprawdy, nie mogę się oprzeć tym pragnieniom, aby ci wreszcie dać jasny i oczywisty dowód, że naszą miłość stawiam ponad wszystko, wszystko na świecie.

Ponieważ zaś nie odpowiadała mu, przypomniał jej:

— Jeszcze ostatecznie nie jesteśmy tak starymi małżonkami, żeby nie pamiętać pierwszych dni naszej miłości. Byłem taki nieśmiały, a ty taka piękna! Nie łudziłem się, abyś mogła mnie pokochać. Dlatego tak długo nie oświadczałem ci się. A gdy wreszcie zgodziłaś się być moją, nie wierzyłem memu szczęściu. Czyżby nasza miłość miała dziś rozpłynąć się w obojętności, od której do nienawiści tylko jeden krok? Czyż tak tragicznie ma się zakończyć nasz cudny romans miłosny?

Dłonie Ireny pozostawały zimne.

Wycofała je odruchowo, jakby ze wstrętem, ile razy spotkały się w mroku z rękami hrabiego.

Hubert wyczuł to. Osobliwe myśli przemykały mu przez głowę. Zapanowało głębokie milczenie. Irena drgnęła, bo milczenie wydawało się bardziej niebezpieczne, niż słowa.

Wtem poczuła, że ramiona męża znów ją obejmują i zanim się spostrzegła, spalił jej wargi płomienny pocałunek ust hrabiego, ust, miotających tyle kłamstw.

Irena odrzuciła głowę wtył, wołając:

— Nie, nie!... Nigdy!... Za nic!... Nigdy!...

Hubert gwałtownie zerwał się z ławki.

Usłyszała, jak skoczył w jedną, potem w drugą stronę, wreszcie stanął.

Ponieważ oczy jej przyzwyczaiły się już nieco do mroku, odróżniała zarysy postaci męża. Cóż on zamyśla? Jakież burze szaleją w głowie tego zbrodniarza?

Irenę opanowała uporczywa myśl:

— Teraz już mnie zabije... Niechybnie...

Lecz Hubert trwał tak nieruchomo bardzo długą chwilę...

Wreszcie ujrzała, jak przysłonił oczy ręką...

Dlaczego? Nie wiedziała. Dostrzegając w mroku ruch jego ręki, nie mogła dojrzeć strumienia gorzkich łez, który mu trysnął zoczu i spływał zwolna po policzkach.

Tymczasem burza ucichała... Już deszcz nie siekł tak gwałtownie o szyby. Przestało się błyskać. Grzmoty pomrukiwały tylko jeszcze zcicha za lasem.

Od czasu do czasu zaszumiało jeszcze tylko kilka mocniejszych fal deszczowych, poczem uspokoiło się zupełnie.

Mogli już wyjść, ale Irena bała się wysunąć pierwsza.

Czekała cierpliwie, że Hubert da znak.

Rzeczywiście ruszył ku drzwiom. Otworzył je. Nieco światła księżycowego padło do altanki.

— Chodź — rzekł.

Posłuchała go biernie i obojętnie.

Gdy go mijała, zatrzymał ją. Szepnął:

— Ireczko... Już mnie nie kochasz...

Chciała skłamać, zaprzeczyć, ale nie mogła się przezwyciężyć. Więc tylko milcząco wzruszyła ramionami.

Hrabia zaś mówił dalej:

— Iruś... jeżeli mnie już nie kochasz... to znaczy, że kochasz innego...

Lekkie drgnienie powiek—oto jedyna oznaka wrażenia, jakie wywarły słowa hrabiego Huberta na jego żonie. Starała się z całych sił panować nad sobą, aby się nie zdradzić. Zato blada była, jak kreda...

Hubert zapytał:

— Nic mi na to nie odpowiesz?

— A cóż miałabym odpowiedzieć?

— Więc nie zaprzeczasz?

— Na podobne oszczerstwo i napaść, na tak straszliwą obelgę mogę odpowiedzieć tylko pogardą...

W tej chwili wszakże w oczach hrabiego zamigotały błyskawice wściekłości.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

W pierwszym rzędzie zbada pan syna meldującego i dopyta, czy nie ma on we Lwowie jakich wrogów. Nie przypuszczam, ażeby on sam popełnił morderstwo, i był na tyle naiwny, by posłać swemu ojcu części ciała swej ofiary, chyba, że mamy do czynienia z człowiekiem umysłowo chorym. Zresztą pozostawiam panu wolną rękę do działania i na miejscu sam pan najlepiej się zorjentuje, co robić.

Dwie godziny później mieliśmy już wynik sekcji. Jak zakomunikował lekarz sądowy, ręka i noga należały do dziewczyny w wieku lat piętnastu lub szestnastu. Otrzymałem parę godzin później i charakter pisma byłego subjekta. Na pierwszy rzut oka widoczne było, że w obu pismach niema najmniejszego podobieństwa. W każdym razie zanotowałem sobie nazwisko owego subjekta, aczkolwiek nie przykładałem do tego najmniejszej wagi.

Tego jeszcze wieczoru wyjechałem do Lwowa. Po przybyciu rano na miejsce poleciłem sprowadzić do siebie Michalika (rzekomego nadawcę przesyłki). Był to młody człowiek lat około dwudziestu. Według słów wywiadowcy, który go sprowadził do urzędu, był on wezwaniem tem przerażony. Nie przykładałem jednak do tego zbyt wielkiej wagi, gdyż zwykle człowiek niewinny bardziej plącze się w zeznaniach i jest przestraszony, bardziej niż winowajca, który po dokonaniu przestępstwa ma czas przygotować się na odparcie zarzutów i okazuje pozorny spokój.

— Jak się pan nazywa i czem się pan trudni? — zapytałem sprowadzonego.

— Nazywam się Stanisław Michalik. Jestem subjektem w sklepie kolonjalnym.

— Czy wie pan, w jakim celu sprowadzono pana tutaj? — pytałem dalej.

— Nie wiem. Jak długo żyję, nie miałem z policją do czynienia i kiedy dziś rano przyszedł do mnie ten pan i kazał mi iść do urzędu śledczego, przeraziłem się nie na żarty.

— Kiedy pisał pan ostatni list do rodziców?

— Około dwóch tygodni temu — odpowiedział bez zająknięcia.

— A kiedy posłał im pan przesyłkę na święta?

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

— Ależ ja im żadnej przesyłki nie posyłałem. To jest jakieś nieporozumienie. Zresztą cóż jabym mógł posyłać rodzicom?

Zdziwienie jego było tak naturalne, że nie miałem już żadnych wątpliwości, iż padł on ofiarą wyrafinowanej zemsty. Wyjąłem z teczki list. rzekomo pochodzący od niego i pokazałem mu go.

— Czy to nie pan pisał?

— Nic podobnego. Po raz pierwszy widzę ten list w mojem życiu.

Kazałem mu napisać na arkuszu papieru pod dyktando treść listu i bezzwłocznie stwierdziłem, że charakter jego pisma nie ma najmniejszego podobieństwa z pismem, jakie miałem przy sobie.

— Kto we Lwowie zna adres pańskich rodziców? — pytałem dalej.

— Za wyjątkiem mojej narzeczonej i jej rodziców, nikt.

— A tam, gdzie pan zamieszkuje, nie wiedzą?

— Nie przypuszczam. W każdym razie nigdy mnie o adres nie pytali.

Na tem narazie poprzestałem i zwolniłem go, zapisując jego adres i uprzedzając, by stawił sie na każde żądanie.

Po jego odejściu, odbyłem konferencję z naczelnikiem tamtejszego urzędu śledczego. Dowiedziałem sie od niego, że przed trzema dniami wpłynęło do policji zameldowanie pewnej wdowy Korolewiczowej, o zniknięciu jej czternastoletniej córki Jadwigi. Wraz z dwoma przydzielonymi mi wywiadowcami udałem się do jej mieszkania. Zastałem ją zrozpaczoną. Zaginiona była jedyna jej córką i nie mogła zrozumieć, co się z nią stało. Kiedy udało mi się ją nieco uspokoić, rozpoczęła:

— Jadzia była dobrą i posłuszną dziewczynką i wieczorami nigdy nie wychodziła sama z domu.

— Czy nie zadawała się z chłopcami?

— Nic podobnego! Cały dzień pracowała i prosto z roboty przychodziła do domu. A w niedzielę, to albo czytała książkę, lub też szła ze mną na spacer lub do kina.

— Gdzie pracowała córka? — pytałem dalej.

— Była uczenicą u krawcowej Zybertowej na Zamkowej ulicy.

Rozpoczęła lamentować na nowo i z ledwością udało mi się ją uspokoić. Nie jest jeszcze pewne, że znaleziona ręka i noga należą do zaginionej córeczki pani. Bardzo często nawet się zdarza, że rodzina poznaje zwłoki, a potem okazuje się, że się myli. **Dalszy ciąg nastąpi**

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Nuśka z Piastowa pisze nam;

„Choć nie w swojej sprawie udaję się i ja do Pana Redaktora, aby Pan poradził, a nawet rozkazał mojej przyjaciółce, aby była inna.

Obie mamy narzeczonych. Lecz w naszem postępowaniu jest tak wielka różnica, że wcale nie mogę poznać, co się z tej mojej Jaśki zrobiło. Przed kilkoma laty nie miała swojego zdania, a dziś nietylko, że je ma, ale narzeczonemu swojemu nie da się nigdzie ruszyć. Jest zazdrosna do obrzydliwości, tak, że między nami dochodzi nie raz do kłótni, bo nie mogę zrozumieć, jak można być zazdrosną o człowieka, z którym niedługo ma się połączyć swe losy.

Nie wyobrażam sobie, aby w takich warunkach ich pożycie mogło być szczęśliwe. Tłumaczę jej to, a mój narzeczony daje jej mnie za przykład ,ale ona tego wcale nie rozumie i mówi, że my się wcale nie kochamy, bo nie jesteśmy o siebie zazdrośni. Gdyby chociaż był powód, ale ani my, ani ona nie mamy najmniejszego nawet powodu do zazdrości.

Często wybieramy się we czwórkę gdzie potańczyć. Wtedy ona nie pozwala swemu narzeczonemu nawet na krok od niej odejść i potańczyć z kimkolwiek, a my tymczasem bawimy się w najlepsze, choć nie zawsze razem, bo przecież jeszcze będę miała czas go pilnować, gdy będzie mężem, pocóż już mam teraz się tem fatygować, gdy jeszcze jesteśmy wolni, czy nie tak, Panie Redaktorze.

Proszę mi powiedzieć, czy ja mam rację, czy Jaśka? Jeżeli ja, proszę powiedzieć Jaśce kilka słów „do słuchu" dla jej własnego dobra, bo ja jestem przekonana, że gdy będzie tak dalej postępować, to zniechęci swego narzeczonego do siebie i gotów jeszcze z nią zerwać, a to taki miły chłopiec, że szkoda byłoby go utracić. On z pewnością będzie dla niej dobrym mężem, ale przecież każdemu cierpliwości zbraknie, gdy go się stale wita i żegna wymówkami i przestrogami.

Niech Redaktor będzie łaskaw jej powiedzieć, że na zazdrości szczęścia sobie nie zbuduje. Ja jej to codziennie powtarzam, ale bez skutku. Może Pan Redaktor potrafi to lepiej od mnie?"

Cieszę się, P. Nusieńko, że mam w osobie Pani taką pojętną uczennicę i gorącą wyznawczynię głoszonych przeze mnie na tem miejscu zasad. Oczywiście, że w tym sporze słuszność jest całkowicie po stronie Pani. Gdzie miłość, tam zaufanie, gdzie zazdrość, tam brak zaufania, a więc gdzie zazdrość, tam niema miłości. Oto ma Pani klasycznie zbudowany wniosek według wszelkich reguł logiki, czyli nauki prawidłowego myślenia.

Zazdrość powstaje zwykle z z niczego, a jest tak złośliwym zarazkiem, że natychmiast sam siebie żywi coraz to nowemi bezpodstawnemi przypuszczeniami i obawami. A potem już zazdrośnik „sam siebie pożera". Kończy się to najczęściej zerwaniem, a niekiedy nawet zabójstwem najniewinniejszej podejrzanej ofiary przykładów niemało na całej przestrzeni od „Otella" do... Zacharjasza, Drożyńskiego, zabójcy ś. p. Igi Korczyńskiej.

A więc, Panno Jasieńko, proszę się wyleczyć póki czas z tej najobrzydliwszej i najgroźniejszej choroby, jaką jest zazdrość, zatruwająca nawet najpiękniejszą miłość i będącą jej zupełnie bezspornem zaprzeczeniem.

Proszę się chwilę zastanowić. Jeżeli Pani jest tak niepewna swego narzeczonego, że Pani nie pozwala mu nawet spojrzeć na inną niewiastę, jakież Pani sobie wystawia świadectwo? Tchórza i osoby niegodnej miłości, skoro nic łatwiejszego, niż „odbić" Pani narzeczonego. Czyli, że jego miłość ku Pani wisi na włosku. I z takim człowiekiem chce Pani połączyć swe losy życiowe? Skazać się na takież albo jeszcze większe męki po ślubie?

Proszę Pani, kto prawdziwie kocha, ten kochać nie przestanie, nawet jeżeli parę razy przetańczy z inną niewiastą. A jeżeli to mu wystarczy do „zdrady", niechże Pani ucieka od niego, zamiast wiązać się z nim na całe życie świętym i nierozerwalnym sakramentem małżeńskim.

Jabym na Pani miejscu nietylko nie był zazdrosny, ale przeciwnie, kto wie, możebym umyślnie wywoływał takie sytucje, by ten ktoś miał pełną swobodę. Niech przejdzie przez „próbę ogniową". I to nie raz, ale kilka razy. Trzeba zdobyć pewność, czy jego miłość jest szczera, nietylko słomiany ogień. Nie wytrzyma próby, to precz z nim nazawsze, póki czas, póki jeszcze ręce niezwiązane stułą, bo potem będzie za późno, gdy obrączki staną się... kajdanami!...

A na zakończenie powiem Pani, że Pani narzeczonego wcale nie kocha, skoro Pani jest o niego zazdrosna. Kocha Pani tylko... siebie i swoją urojoną miłość, spaczoną i zatrutą przez jad zazdrości. Bo jeżeliby Pani narzeczonego kochała prawdziwie, życzyłaby mu Pani szczęścia szczerze, serdecznie, choćby z inną, gdyby los tak chciał. A taka miłość egoistyczna, złośliwa, zaborcza, to nie miłość, to tylko chęć posiadania dla siebie tego samca, który będzie zaspakajał Pani żądze, a przytem jeszcze utrzymywał Panią i umożliwiał rodzenie dzieci.

Wszystko w tem, widzę, oprócz miłości. I o jeszcze jednem Pani zapomina. Natura ludzka już ma to do siebie, że „owoc zakazany" najlepiej smakuje. I to nawet wcale nie takie głupie i niemoralne. Przeciwnie, to nieświadomy odruch wolnego ducha ludzkiego, który nie znosi zakazów. Chodzi tylko o to, aby ta wolność nie szkodziła wolności... innych współobywateli. Na tem polega właśnie wzniosły sens „umowy społecznej". Wolność w granicach nieszkodzenia innym. Jeżeli się komu tej wolności w owych granicach odmawia, duch zaczyna się burzyć. Nabiera właśnie apetytu na „zakazany" owoc.

Niech Pani spróbuje dać narzeczonemu zupełną swobodę. Okaże się, że p. Nuśka i ja będziemy mieli rację. Może on wcale z niej nie zechce korzystać, bo będąc dozwoloną, straci dla niego urok.

P. J. W. W. J. z Wilna prosi nas o radę w sprawie dość zawiłej i niejasnej, którą tak wyłuszcza:

„Mam 17 lat, bardzo dobrego ojca i mniej dobrą matkę. Pożycie rodziców nie byłoby złe, bo ojciec jest bardzo wyrozumiały, tylko, że bardzo lubi całować i pieścić, a matka zawsze go odtrąca i mówi: „Dla mnie mężczyźni mogliby wogóle nie istnieć na świecie".

Ojciec nie chce się z tem pogodzić, bardzo się smuci i chce to zalać wódką, nawet grozi samobójstwem.

Póki byłam młodsza, ojciec pieścił się ze mną i uważałam to za bardzo naturalne, ale teraz, gdy już jestem starsza, nie pozwalam mu już tak mnie całować i pieścić. Nawet matka, gdy nie jest w złym humorze, zapewnia mnie, że to nic złego, gdy ojciec całuje córkę, i nawet ma mi za złe, że się opieram, ale, Panie Redaktorze, mój ojciec jak zacznie całować i pieścić, to nie przestaje! Gdy mówię, że już mam dosyć, prosi mnie, abym pozwoliła całować się choć w rękę. A wtedy, jeżeli nie spostrzegę się, zaczyna mnie całować w każdy palec osobno.

Ojciec mówi, że kocha mnie nad życie i gdyby nie ja uciekłby z domu, bo nie rozchodzi się z matką tylko dla mnie. Jest dla mnie anielsko dobry, mam wszystko, czego zapragnę i nic mojej czci nie zagraża, a jednak przez to wszystko coś mnie wypędza z domu, ale nie mam posady, więc co pocznę?

Ojciec zaś, jak się rozgniewa, mówi: „Nie dajecie się całować ani jedna, ani druga, to pozwólcie mi się wyprowadzić, abym choć na was nie patrzał, a na utrzymanie będę dawał i tak". My ojca nie puszczamy, bo do czego to podobne, a gdy jest w domu, to znów ani razu obok mnie nie przejdzie, żeby mnie nie pocałować i to byle gdzie, aby w gołe ciało.

Nie wiem, może się mylę, ale podług mnie to grzech. Ja ojca kocham i szanuję, ale tak całować się nie dam. Chociaż znów, gdy się tak gniewa, smuci i narzeka, robi mi się żal i znów pozwalam, a potem znów mi przykro i tak w kółko.

Czy Pan Redaktor zdoła mnie z tego wydobyć?"

Trudno mi Pani dać odpowiedź dokładną, bo sprawa jest bardzo poważna, a list Pani dość niejasny. Nie muszą to być chyba pieszczoty grzeszne, skoro Pani sama pisze, że czci Pani nic nie zagraża, matka Pani pozwala na nie i nawet ma za złe opór, a przecież matka, nawet najbardziej wyrodna, nie namawiałaby córki do kazirodczych pieszczot z ojcem.

Może Pani jednak trochę przesadza w opisie i jest nieco przeczulona? Jest Pani w wieku, gdy wszelkie pieszczoty i pocałunki, nawet najniewinniejsze, (jak choćby między koleżankami) mają mimowoli zabarwienie erotyczne, bo przecież jest Pani w okresie dojrzewania, stawania się kobietą, kiedy głos natury odzywa się najgłośniej.

Uczony wiedeński prof. Freud widzi zabarwienie płciowe we wszystkich wogóle pieszczotach między rodzicami i dziećmi. Choć ten profesor jest wielką powagą naukową, wydaje nam się to wątpliwe, ale trudno go krytykować, zresztą, niema tu nawet na to miejsca, w każdym razie w Pani wieku jest takie zabarwienie wielce możliwe.

Przeciw ojcu Pani przemawiałoby jedno: ponieważ żona mu siebie odmawia, a Pani może jest podobna do matki, gdy była młoda, podświadomie może zwraca uwagę na Panią.

Przy zawieraniu małżeństwa ważną rzeczą jest dobranie się usposobieniami, charakterami i temperamentami Niezgodność temperamentów jest jedna z najczęstszych przyczyn nieszczęśliwego pożycia małżonków, doprowadzających do zerwania lub wyradzając się w postaci, która... lepiej nie mówić.

Proszę o tem pamiętać, gdy Pani będzie wybierała sobie męża. Narazie zaś: nie rozpaczać, nie przeczulać się nieuzasadnionemi, mojem zdaniem, obawami, wzbraniać się tylko, gdyby doszło do... ostateczności i pamiętać, że jezt Pani jedynem jeszcze wiązadłem pożycia rodziców Pani, które przy Pani nieostrożności może się rozpaść, a to przecież byłoby wielce niepożądane.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

Co jeść i jak jeść?

Stosunek pokarmów zwierzęcych do pokarmów roślinnych.

W poprzednim artykule przyszliśmy do wniosku, że pożywienie ludzkie powinno być mieszane Musimy jednak zaznaczyć, że pożądaną jest przewaga pokarmów roślinnych. Zresztą w wyżywieniu szerokich mas ludowych produkty roślinne mają przewagę, chociażby dlatego, że koszta ich są mniejsze od kosztów produktów zwierzęcych. Szerokie zaś warstwy rolników z natury rzeczy, skazane są na spożywanie produktów roślinnych, gdyż same je produkują. Byłby to najlepszy argument dla jaroszów, że człowiek może bez szkody dla zdrowia odżywiać się wyłącznie produktami roślinnemi.

Stoimy jednak na stanowisku, że dodatek produktów zwierzęcych nietylko nie jest szkodliwy, ale nawet pożyteczny, chociażby dlatego, że daje nam możność większego urozmaicenia naszego pożywienia.

Co się tyczy jadłospisu, będzie on zależał w dużej mierze od pory roku. Zimą można używać nieco więcej tłuszczu, la tem zastąpimy część tłuszczu przez węglowodany. Białko zwierzęce powinno wynosić trzecią część całkowitej ilości białka, a dwie trzecie winno stanowić białko pochodzenia roślinnego.

A więc, przyjąwszy za normę dzienną białka dla człowieka dorosłego 105 gramów, winniśmy ją pokryć 35 gramami białka pochodzenia zwierzęcego, a resztę białkiem roślinnem. W ten sposób racja dzienna mięsa, lub ryby będzie wynosiła około 15 deka. Do tego dochodzi jeszcze białko, zawarte w mleku (około jedna czwarta litra dziennie) i w chudym serze.

Brak nam jeszcze do uzupełnienia porcji dziennej około 60 gr. białka. Zużywając dziennie 60 deka chleba żytniego, pobieramy 36 gramów białka; resztę uzupełnimy zaś przez spożycie ryżu, lub grochu. Główne źródło węglowodanów stanowią oczywiście pokarmy roślinne. Wyżej podane ilości żytniego chleba prócz białka daje jeszcze 300 gr. węglowodanów, 40 deka kartofli dostarczy około 100 gramów, a resztę dostarczy ryż, groch i różne jarzyny, znajdujące się na rynku zależnie od pory roku.

Tłuszcz częściowo pobieramy z mięsem (mięso zawiera bowiem tłuszcz), a resztę wedle upodobania pokryjemy masłem, lub słoniną w ilości czterech deka dziennie.

Podstawowe więc pożywienie dorosłego, umiarkowanie pracującego człowieka stanowiłoby 60 deka chleba, ćwierć lub pół litra mleka, 40 deka kartofli, 15 deka mięsa, 15 deka grochu, 4 deka ryżu, 4 deka masła, 2 — 3 deka sera. Na znaczy to bynajmniej, że tylko wymienione produkty mogą wejść w rachubę. Byłoby to zbyt jednostajne pożywienie, a człowiek pragnie urozmaicenia.

Oczywiście pieczywo można stosować według upodobania w postaci żytniego, pytlowego chleba lub bułek. Zależy ten wybór również od wrażliwości żołądka. Ludzie skłonni do zaparcia winni spożywać chleb żytni, ludzie o delikatnych żołądkach biały chleb.

Mięso można zastąpić rybą, a od czasu do czasu pewną ilość mięsa kiełbasa lub szynką. Można też od czasu do czasu dla smaku lub pobudzenia apetytu spożyć kawałek śledzia. Można też korzystać z jajek.

Nie uwzględniliśmy jeszcze całego szeregu pokarmów, a mianowicie jarzyn: kapustę marchew, szpinak, kalafiory i t. d. Z jarzyn tych i z owoców musimy robić jak największy użytek.

Wartość odżywcza jarzyn nie jest wielka, zawierają one natomiast uzupełniające czynniki odżywcze, tak zwane witaminy. Brak witamin w pożywieniu powoduje powstawanie rozmaitych chorób. Każdemu chyba znana krzywica, tak zwana choroba angielska, powstaje wskutek braku witamin w pożywieniu. Leczymy tę chorobę przez podawanie tranu i świeżych jarzyn, zawierających dużo witamin.

Zasadniczym warunkiem dobrego odżywiania jest regularne przyjmowanie pokarmów t. j. pobieranie posiłków powinno mieć miejsce w regularnych odstępach czasu i w określonych godzinach. Żołądek podczas trawienia wykonywa ciężką pracę, trawienie trwa od dwóch do trzech godzin, musimy więc żołądkowi dać odpocząć.

W następnym artykule o tem jak jeść.

ZE ŚWIATA PRACY

Nowy kodeks karny

dojrzał w atmosferze bierności zainteresowanych

Myśmy pierwsi podnieśli alarm, że projekt nowego kodeksu karnego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, jest krzywdzący, dla świata pracy, gdyż zawiera postanowienia, nie zgodne z Konstytucją, przekreśla wobec pewnej kategorji obywateli prawo wolności obywatelskiej.

Stwierdziliśmy również, że zachodzi obawa ogłoszenia projektu w formie, dekretu Prezydenta Rzplitej, dlatego należy szybko działać. Niestety, nasze przewidywania ziściły się. Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów zapadła uchwała nadania mocy obowiązującej projektowi na podstawie dekretu Prezydenta Rzplitej. W najbliższym czasie nowy kodeks karny wejdzie w życie.

Nie udało się nam ustalić, czy groźne dla świata pracy i krzywdzące artykuły 220 i 221, które przewidują więzienie do lat pięciu za udział w strajku, zostały przez Min. Sprawiedliwości względnie Radę Ministrów utrzymane. Szczegóły kodeksu są trzymane w największej tajemnicy. Jak wolno jednak sądzić, artykuły te raczej zostały w brzmieniu, zaproponowanem przez Komisję Kodyfikacyjną.

Jeśli artykuły 220 i 221 ukażą się w kodeksie w brzmieniu Komisji Kodyfikacyjnej, zainteresowani robotnicy i pracownicy będą mieli słuszny żal do swych organizacyj zawodowych. Działały one za mało energicznie, nie doceniały niebezpieczeństwa, licząc, że długie jeszcze etapy dyskusji parlamentarnej czekają projekt i będzie czas zająć obronne stanowisko.

Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę na jedną wadę organiczną, która istnieje w strukturze ruchu zawodowego, a paraliżuje wszelką akcję zbiorową.

Gdy pracownicy umysłowi mają swoją czołową reprezentację, żywą, czułą i szybko reagującą na groźby niebezpieczeństw, energicznie parującą ciosy, wymierzone w interesy zorganizowanych pracowników, to robotnicy takiej naczelnej centrali nie posiadają i każde uruchomienie zbiorowej akcji natrafia na olbrzymie trudności.

Jeśli chodzi o pracowników państwowych i samorządowych, którzy narazie dzielą w tym zakresie niedolę z robotnikami, sytuacja ulegnie radykalnej poprawie, gdy zacznie działać Naczelna Rada Pracownicza.

Przegrana sprawa kodeksu karnego powinna nakłonić działaczy związkowych do centralizowania ruchu zawodowego, zaś wielotysięczną rzeszę robotniczą do zaciągania się w karne szeregi organizacyj zawodowych, by na hasło przywódców, czujnych i sprawiedliwych, zawsze być w gotowości do obrony zagrożonego bytu. W przeciwnym razie takie niespodzianki, jak więzienie za udział w strajku, będą stałą groźbą, dojrzewającą w atmosferze powszechnej bierności.

(Zdz. W.)

Czyżby likwidacja Ministerstwa Pracy?

Nie możemy wierzyć, by to było prawdą

Dowiadujemy się ze źródeł wiarygodnych, jakoby na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów rozpatrywana była sprawa likwidacji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a ściślej mówiąc reorganizacja tego resortu na Ministerstwo Opieki Społecznej.

Według tych wiadomości, rząd projektuje przeniesienie Departamentu Ubezpieczeń do Ministerstwa Skarbu (w związku z tem dyr. Drecki przechodzi do Min. Skarbu?), Departamentu Pracy do Min. Przemysłu i Handlu, Urzędu Emigracyjnego do Min. Spraw Zagranicznych.

Przy Ministerstwie Opieki Społecznej pozostałyby tylko Departamenty Zdrowia i Opieki Społecznej.

Nie chcemy wierzyć, aby tego rodzaju projekty mogły być poważnie rozważane i by rząd nosił się z zamiarem likwidacji tego tak ważnego dla świata pracy resortu. Wprawdzie komisja do usprawnienia administracji państwowej wypowiedziała się za skasowaniem odrębnego Ministerstwa Pracy, lecz pogląd ten był tylko wynikiem badań teoretyczno - prywatnych.

W czyim interesie leżałoby skasowanie Min. Pracy? Dla tego, który obserwuje szalejącą w ostatnich czasach ofenzywę na ustawodawstwo socjalne, nieustanny atak na niezależność świata pracy dla wyrwania robotników i pracowników umysłowych z pod prawnej ochrony państwa, na pytanie to istnieje tylko jedna odpowiedź: Na drodze triumfalnego pochodu kapitału obcego w Polsce stoi silna twierdza, nosząca miano Ministerstwa Pracy. W niej chroni się świat pracy przed zaborczemi atakami zagranicznego kapitalizmu. Trzeba ją znieść, a pracownicy, jak bezbronne owieczki, wpadną w paszczę wilka.

Dla nas nie ulega żadnej wątpliwości, że likwidacja resortu pracy leży w interesie sfer gospodarczych, tych sfer, które są obcemi, jakżeśmy to na cyfrach dowiedli w poprzednim dodatku „Ze Świata Pracy".

„W Polsce są tylko polskiemi ziemia i praca". Właśnie ta polska praca ma się oddać w niewolę kapitałowi zagranicznemu i do tego jest potrzebna likwidacja Min. Pracy.

Sfery gospodarcze tłumaczą się kryzysem. Za parawanem kryzysu tają swe zachłanne cele. Istotnie kryzys podważył istnienie warsztatów pracy, ale to jeszcze jest niczem wobec tego, że kryzys podważył egzystencję świata pracy! Dla sfer gospodarczych kryzys oznacza unieruchomienie warsztatów pracy, dla świata pracy — brak chleba codziennego. W tych warunkach ochrona niewzbogacających się przemysłowców kosztem głodujących ludzi pracy jest niesprawiedliwością społeczną.

Oczekujemy miarodajnych wyjaśnień.

RUCH ZAWODOWY

Unja pracownicza

Unja Zw. Zaw. Pracown. Umysł. przystąpiła do organizacji swych Rad Okręgowych na prowincji. Dziś odbędą się walne zgromadzenia organizacyjne Rad Okręgowych we Lwowie i Poznaniu. Na zebrania te wyjechali delegaci centrali z Warszawy.

Należy zaznaczyć, że Rady Okręgowe Unji funkcjonują już sprawnie w Radomiu, Łodzi i Wilnie. W najbliższym czasie powołane będą do życia, poza Lwowem i Poznaniem, w Krakowie, Katowicach, Sosnowcu, Lublinie i Białymstoku.

Na prowincji daje się odczuwać brak ośrodków ruchu zawodowego, dlatego przed Radami Okręgowemi Unji stoi olbrzymie zadanie do spełnienia.

Handlowcy

W dniu 27 czerwca rb. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w Wieczornej Szkole Handlowej i Kursach Handlowych, prowadzonych przez Zw. Zaw. Pracown. Handl., Przem. i Biur.

W imieniu Zarządu Związku przemówienie wygłosił prezes J. Niemczyk, wskazując na ścisłą współpracę Związku z dyrekcją Szkoły, która się wyraża w stałej opiece i pomocy słuchaczom i absolwentom przez dawanie wskazówek zarówno podczas pozostawania w Szkole, jak również po jej ukończeniu.

Dyrektor Szkoły i Kursów, Leon Suski życzył absolwentom, aby wiadomości zdobyte w Szkole wykorzystali w przyszłej pracy zawodowej. Następnie rozdano świadectwa. Szkołę ukończyło 98 osób. Kursy Handlowe — 20 osób.

W ostatnim tygodniu zapisali się w poczet członków Zw. Zaw. Pracown. Handl. Przem. i Biur. Oddział w Warszawie (Sienna 16) następujący członkowie: Bulakiewicz Marja, Barański Mieczysław, Dobrzyński Józef, Durand Marjan, Niedzielski Karol, Michński Antoni, Kozłowski Stanisław, Szymański Władysław, Szyc Romuald, Walewska Zofja i Zawadzki Jan.

Gazownicy

Zapadła już decyzja Magistratu wypowiedzenia umowy zbiorowej gazownikom. Odpowiednie wymówienie na 3 miesiące otrzyma jutro każdy pracownik miejskiej gazowni.

Związek Pracown. Gazowni podejmie energiczną akcję w obronie umowy zbiorowej, gdyż uważa jej wypowiedzenie za niesprawiedliwe.

Po otrzymaniu wypowiedzenia odbędzie się zebranie pracowników, na którem zapadnie uchwała co do metod akcji obronnej.

Robotnicy budowlani

W Komarówce koło Buczacza funkcjonuje oddział Zw. Robotn. Budowlanych. Większość członków rekrutuje się z robotników Zakł. Przemysłowo-Budowlanych. Wskutek nieregularnego wypłacania im zarobków potworzyły się olbrzymie zaległości.

Zakłady dłużne są robotnikom 22.500 zł. Firma stanowczo odmówiła wypłaty zaległości. Interwenjował w tej sprawie zarząd gł. Związku, lecz bezskutecznie, wobec czego imieniem robotników wniósł sprawę do sądu.

W najbliższym czasie Zw. otrzyma klauzulę. Zw. już posiada wyroki na sumę 18.900 zł., które w tych dniach oddane będą do egzekucji.

Zachodzi możliwość, że robotnicy przejmą Zakłady, zakupiwszy je z licytacji.

Robotnicy chemiczni

W Zw. Zaw. Rob. Przem. Chem. prowadzone są intensywne prace nad ustaleniem organizacji kooperatywy pracy w Łazach, która obejmie zakupioną przez robotników fabrykę wyrobów ceramicznych. W tych dniach ramy organizacyjne zostaną ostatecznie wykończone.

Piekarze

W dalszym ciągu trwają narady nad ustaleniem zasad przyszłej umowy zbiorowej w piekarstwie. Właściciele piekarń, zajmują stanowisko oporne, pragnąc najwięcej wytargować. Robotnicy piekarscy trwają nadal przy tem, by nie dopuścić do pogorszenia warunków pracy i płacy.

Jeden ze związków piekarzy wysunął nawet warunki dalej idące, domagając się podwyżki poborów o 20 procent, wprowadzenia 7-godzinnego dnia pracy oraz przedłużenia urlopów.

Decydująca rozgrywka o umowę zbiorową odbędzie się we wrześniu.

Krawcy

W najbliższym czasie będzie uruchomiona przez Zw. Zaw. Prac. Przem. Odzież. spółdzielnia krawiecka w Warszawie. Lokal jeszcze nie został wybrany. Najpewniej spółdzielnia będzie zainstalowana gdzieś w śródmieściu.

Dozorcy domowi

W pierwszych dniach lipca odbędzie się posiedzenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, powołanej do załatwienia zatargu między kamienicznikami i dozorcami domowymi.

Cześc. Zw. Dozorców Domowych, pragnąc zebrać dane o faktycznym położeniu dozorców, rozpisał ankietę, która dała wynik nadspodziewany.

Okazuje się, że większość dozorców nie otrzymuje połowy pensji, że narzędzia pracy zakupują dozorcy na swój rachunek, że w mieszkaniach dozorców gnieździ się w okropnych warunkach po 7, 8 i więcej osób, z urlopów nie korzysta nawet drobna część ogółu.

Rzeczowe informacje ankiety druzgocą doszczętnie kłamliwe insynuacje kamieniczników.

Blaski i cienie

Chińska nędza

Na każdym kroku rozlegają się utyskiwania na zastój w przemyśle, rękodziele i wszelkiej wytwórczości krajowej. Wszędzie słyszy się magiczne słowo — kryzys, które ma tłumaczyć wszem wobec i każdemu zosobna, że on ten nieszczęsny kryzys, jest przyczyną wszelkiego zła, zastoju gospodarczego i bezrobocia.

Każdy ma pełne uszy uczonych wywodów, że nie możemy eksportować, gdyż zdolność odbiorcza zagranicznego konsumenta zredukowana została niemal na całym globie do zera.

Czy być może? Ta reguła zapewnie nie odnosi się do Polski. Coprawda nasz bilans handlowy jest dodatni, gdyż wywozimy więcej niż przywozimy, ale jaki kapitał pracy reprezentuje nasz wywóz? My eksportujemy surowce, natomiast importujemy gotowe fabrykaty, dzieła rąk ludzkich, a nie przyrody.

Jakże nasz robotnik może mieć pracę, jeśli tyle rzeczy, które mogłyby być wykonywane w kraju wytwarza dla nas robotnik obcy. Przyjrzyjmy się choćby takiej luźno zestawionej liście:

Jemy lody włoskie, pieczywo tureckie, ryby sowieckie, jabłka kanadyjskie, winogrona rumuńskie, czekolady szwajcarskie. W sklepach kupujemy francuskie tkaniny pod firmą Zakładów Żyrardowskich, ołówki i obuwie czeskie, materjały ubraniowe angielskie, koronki belgijskie, bieliznę austrjacką, dywany perskie. Sprowadzamy maszyny niemieckie, samochody amerykańskie. Tysiące robotników najprzeróżniejszych narodowości pracuje dla nas i odbiera chleb robotnikowi polskiemu. Geografji możnaby się uczyć na pełnym wykazie naszego importu!

A jaki rezultat takiej taktyki gospodarczej? W kraju panuje chińska nędza!

Na froncie świata pracy

Twarda służba więziennika musi być wyróżniona

Wywiad z inspekt. Jerzym Radyszkiewiczem

— Związek Pracowników Więziennych zrzesza pracowników, zatrudnionych w naszej administracji więziennej, skupia ponad 2.200 członków, zorganizowanych w prawie stu oddziałach, rozsianych po całej Polsce — opowiada nam p. inspektor Jerzy Radyszkiewicz, gen. sekretarz zarządu główn. Związku.

Praca Związku płynie kilku nurtami. Przy Związku sprawnie funkcjonuje Kasa Pogrzebowa, czerpiąca dochody ze składek miesięcznych. Wypłaca ona zasiłki pośmiertne w kwocie 500 zł. Kasa Wzajemnej Pomocy operuje kapitałami, powstałymi z udziałów członkowskich. Udziela ona pożyczek na długoterminowe spłaty od 350 zł. do 500 zł. w zależności od stopnia uposażenia zabiegającego o pożyczkę.

Niezależnie od centralnej kasy przy poszczególnych więzieniach istnieją kasy koleżeńskie, rządzące się statutami lokalnemi.

Związek posiada w Łucku na Styrze piękną przystań wioślarską, wyposażoną obficie w sprzęt. Pozostaje ona w zarządzie klubu sportowego więzienników p. n. „Temida". Łodzie budowane są w więzieniach. Klub ujawnia ożywioną działalność.

Poza tem Związek posiada własny dom wypoczynkowy „Orla Strzecha" w Świdrze, zakupiony w 1928 r. z funduszów składkowych, kosztem 80.000 zł. Uzdrowisko obliczone jest na 40 osób. Członkowie Zw. korzystają z wszelkich udogodnień, w jakie bogato wyposażone jest to związkowe letnisko.

Związek również daje swym członkom obronę prawną w komisjach dyscyplinarnych wszystkich instancyj.

— Jaką ideologiczną **działalność** rozwija **Związek?**

— Realizujemy wskazania statutu. Przedewszystkiem dążymy do podniesienia znaczenia pracowników więziennych w oczach całego społeczeństwa, wskazując na pracę pedagogiczno - wychowawczą i społeczną więzienników.

— Jakie są bolączki zawodowe?

— Najbardziej dokuczliwe jest to, że pracownicy więzienni zostali podporządkowani ogólnej pragmatyce pracowników państwowych. Więziennicy są zatrudnieni w szczególnych warunkach, zbyt silnie są związani ze służbą, trwają niejako na ciągłym dyżurze, dlatego służba więziennika powinna być w zakresie płac i wysługi emerytalnej uprzywilejowana.

Mamy nadzieję, że postulaty te **uwzględni odrębna pragmatyka służbowa dla więzienników o którą stale zabiegamy.**

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Piotra i Pawła.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień ciekawy w polityce. Ostrożnie w interesach, gdyż mogą zaskoczyć nas dzisiaj niepowodzenia finansowe. Godziny wieczorne sprzyjają sprawom sercowym i familijnym.

Teatr Miejski: —
Adria: „Klątwa rodu mandarynów"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Droga do złota"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Billy the Kid".
Wanda: „Bunt sumienia"

Radjo

G. 10.00 Msza polowa 11.15 Odczyt 14.00 Odczyt 14.15—14.50 Płyty gramofonowe 16.45 Odczyt 17.00 koncert 18.00 „Rzeczy ciekawe" 18.20 Muzyka taneczna z Warszawy 19.15 Rozmaitości 20 00 Transm. muzyki lekkiej 22.00 Transm. wiadomości sport. z Warsz., 22.05 Transm. muzyki tan. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Aresztowanie 3-ch akademików za komunizm

Policja w Jassach aresztowała trzech uczniów miejscowego gimnazjum oraz trzech akademików, którzy wspólnie założyli jaczejkę komunistyczną pod nazwą „Uczniowie Lenina". W czasie rewizji w mieszkaniach rodziców aresztowanych znaleziono obfity materjał obciążający w postaci literatury komunistycznej i ulotek o treści antypaństwowej.

Samobójstwo sekretarza rady szkolnej

Wczoraj o godz. 10.30 przed poł. na km. 39 linji kolejowej Brody—Złoczów rzucił się pod pociąg nr. 3042 niejaki Edward Bujanowski sekretarz Rady Szkolnej Powiatowej w Brodach. Poniósł on śmierć na miejscu. Koła lokomotywy przecięły ciało denata na pół.

Najbliższe mecze ligowe.

Dziś we środę dn. 29 czerwca rozegra Cracovia mecz ligowy z doskonałą drużyną Ł. K. S. Zawody powyższe odbędą się na boisku Cracovii o godz. 5'45 pop. Sędzia p. Schneider. Drugi mecz o mistrzostwo Ligi odbędzie się w Warszawie pomiędzy Polonią a Wisłą. Sędzia p. Błachut. Zawody o mistrzostwo kl. A. pomiędzy Zwierzynieckim K. S. a Fablokiem (Chrzanów) odbędą się we środę o godz. 11 przedp. na boisku Wisły.

Włamanie do skarbca klasztoru OO. Dominikanów

Onegdaj w nocy włamali się nieznani sprawcy do skarbca klasztoru OO. Dominikanów. Przy pomocy łomu rozpruli kasę ognoitrwałą, zabierając z niej monstrancję złotą wysadzaną drogiemi kamieniami a stanowiącą zabytek sztuki cyzelerskiej z 16-go wieku. Nadto łupem złoczyńców padły: wspaniała kolja diamentowa, i wiele innych skarbów. Wartość zrabowanych przyborów liturgicznych oszacowano na około 150.000 zł.

Przybyłe na miejsce władze policyjne rozpoczęły energiczne dochodzenia.

W międzyczasie jeden z ojców zdołał odnaleźć skradzione przedmioty w kanale w zaułku klasztornego podwórza. Były one owinięte w szewski, niebieski fartuch. Niestety, wszystkie drogocenne przedmioty zostały już przez sprawców połamane lub poskręcane. Opodal w kwiatach znaleziono łom żelazny i śrubociąg, któremi dokonali rozprucia kasy.

Podejrzenie padło na przyjętego niedawno na próbę 24-letniego Bolesława Masłonia z zawodu czeladnika szewskiego. Okazało się, że Masłoń w styczniu br. służył u OO. Misjonarzy, skąd po dokonaniu kradzieży większej kwoty pieniężnej zbiegł.

Wyrok w procesie wojskowym w Krakowie

Onegdaj ukończył się kilkudniowy proces przed sądem wojskowym w sprawie o bicie żołnierzy w 5 pułku strzelców konnych w Dębicy.

Mocą tego wyroku skazani zostali: rotmistrz Łomnicki na dwa miesiące twierdzy, por. Musielak na miesiąc twierdzy, wachmistrz Woźniak na pół roku twierdzy i degradację, wachm. Szczepan na 4 miesięce twierdzy, kapral Makarowski na rok więzienia i degradację, kapral Postrygacz na 2 tygodnie aresztu, st. strzelec Sorokopud ua pół roku więzienia i degradację, strzelec Zylczuk na 2 miesiące więzienia, strzelec Lipień na 3 miesiące więzienia i strzelec Honczaruk na 5 miesięcy więzienia.

Przykładny ten wyrok wywołał wielkie wrażenie w sferach wojskowych.

Krakowski Bank Kredytowy i Dyskontowy

Spółdz. z o. o.

Krakowski Bank Kredytowy i Dyskontowy, Spółdz. z o. o. odbył onegdaj doroczne Walne Zgromadzenie.

Wedle sprawozdania kierownictwa, Bank zajmował się w okresie sprawozdawczym wszelkiemi czynnościami bankierskiemi, a w szczególności także sprzedażą papierów wartościowych, a przedewszystkiem obligacyj państwowych. Ze względu na obecne stosunki gospodarcze przeprowadzał Bank ratalną sprzedaż obligacyj; największe zainteresowanie klienteli wykazywały transakcje w 3% p. p. budowlanej.

Obrót Banku państwowemi obligacjami wykazał w ostatnich latach sumę ponad 5,000.000 zł. Ratalnie sprzedawane obligacje wydawane były zawsze klientom po uiszczeniu przez nich ceny kupna, a na cały szereg ratalnie przez Bank sprzedanych obligacyj, padły większe i mniejsze wygrane, które klienci podejmowali w Banku bez jakichkolwiek przeszkód.

Bank zatrudnia czterdzieści pięć sił biurowych, a mimo ostrego kryzysu gospodarczego, kierownictwo banku nie przedsięwzięło ani redukcyj sił ani też obniżki wypłacanych poborów, nie chcąc powiększać kadr bezrobotnych i obniżać siły konsumpcyjnej swoich pracowników.

Bank oparty jest wyłącznie o kapitał krajowy. W skład władz banku w chodzą, z wyjątkiem jednego rzeczoznawcy finansowego, wyłącznie obywatele polscy.

Sprawozdanie powyższe przyjęło walne zgromadzenie przez aklamację do wiadomości, przyczem wyrażono podziękowanie kierownictwu za ofiarną pracę i rzetelne prowadzenie instytucji, wśród ciężkich warunków gospodarczych, przez co bank zyskał i na przyszłość utrzyma zaufanie swojej licznej klienteli.

18-letni lubieżnik napadał na małe dziewczynki

Od kilku już miesięcy w okolicach Trzepizór począł uwijać się jakiś osobnik w masce, który napadał na małe dziewczynki, wracające samotnie ze szkoły. Wypadek taki miał miejsce z 8 letnią dziewczynką, córeczką włościańską z Trzepizór, którą uratowała od shańbienia, towarzyszka jej, wzywając pomocy. Ponadto do policji zgłosiła się również pastuszka wiejska, którą zwyrodnialec ów napadł w lesie. Energiczne poszukiwania wszczęte przez urząd śledczy w Częstochowie dały pozytywy wynik: oto ujęto 38-letniego mieszkańca wsi Aleksandrja pow. częstochowskiego, którego wszystkie jego ofiary poznały. Zwyrodnialec, Wacław Majchryak notoryczny złodziej z zawodu, został oddany w ręce sędziego śledczego.

Gościnny występ złodzieja w bankach

Policja śledcza we Lwowie prowadzi energiczne dochodzenie w sprawie zagadkowego oszustwa na szkodę dwóch banków we Lwowie.

Do kantoru wymiany Gruessa przy ul. Legjonów przybył w sobotę w południe jakiś przyzwoicie ubrany osobnik i zaproponował sprzedaż kilkudziesięciu sztuk papierów państwowych. Walory te kupiono i wypłacono nieznajomemu osobnikowi gotówką 1800 zł.

Bezpośrednio od Gruessa udał się oszust do znajdującego się obok kantoru wymiany Schuetz i Chajes i tu zaproponował również sprzedaż pakietu obligacji Ostrożniejszy od tamtego bankiera, nie zaniedbał obejrzenia ich numerów i stwierdził odrazu że papiery te pochodzą z wielkiej kradzieży, dokonanej niedawno w Warszawie na szkodę pewnej spółdzielni.

Próba przytrzymania oszusta pod jakimś pretekstem nie udała się, albowiem zorjentowawszy się w niebezpieczeństwie, wyszedł on szybko na ulicę i wmieszał się w tłum przechodniów.

Przybyły po niewczasie posterunkowy szukał go daremnie wśród tłumu.

Natychmiast zarządzony pościg policyjny, który nie dał żadnego rezultatu.

Zarówno pakiet walorów, pozostawione w kantorze Schuetz i Chajes, jak i walory zakupione przez kantor Gruessa — zostały zdeponowane na policji.

Po sutej libacji zabił przyjaciela

30-letni robotnik Kazimierz Mazurkiewicz w mieszkaniu swem przy ul. Sochaczewskiej w Warszawie, urządził libację dla przyjaciół. Po zabawie Mazurkiewicz postanowił najbliższego kuma swego 26-letniego Józefa Koronowskiego odprowadzić do domu na Smoczą 4. Po drodze między przyjaciółmi wynikła sprzeczka w czasie której Koronowski wyjął z kieszeni nożyczki i wbił je Mazurkiewiczowi w pierś. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie zmarł. Zabójcę aresztowano. Mazurkiewicz osierocił żonę i dwoje dzieci.

Auto potrącone przez wóz tramwajowy

Dnia 27 bm. na ul. Starowiślnej u wylotu ul. Berka Joselowicza zostało potrącone auto ciężarowe Lw. 91595 prowadzone przez szofera Andrzeja Brodackiego z Rzeszowa, przez tramwaj Nr. 3 prowadzony przez motorowego Fr. Malika. Auto zostało uszkodzone. Wypadku w ludziach nie było.

Pięcioro dzieci rozszarpanych granatem

Pięcioro dzieci z Jasionowa znalazło w polu granat artyleryjski i poczęło się nim bawić. Granat eksplodował i rozszarpał jedno dziecko, a czworo innych ciężko poranił.

Napad bandycki włamywaczy

W nocy z soboty na niedzielę włamało się do domu Michała Orzechowskiego w Rząsowicach kilku sprawców, którzy skradli garderobę ogólnej wart. około 2000 zł. Bezpośrednio po kradzieży, domownicy rzucili się w pogoń za sprawcami, którzy poczęli się ostrzeliwać z rewolwerów, w następstwie czego zranili ciężko dwoma strzałami Henryka Orzechowskiego, liczącego lat 28, którego przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie. W toku dochodzeń policja zdołała ująć dwóch sprawców, a to Józefa Janocha ze Swoszowic i Władysława Skubida z Siarczanej Góry, obaj zawodowych złodziei. Aresztowanych odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Zderzenie dorożki z taksówką

Dnia 27 bm. dorożka konna Janusza Jana wskutek nieostrożne jazdy dorożkarza zderzyła się na skrzyżowaniu ulic Basztowa a Lubicz ze samochodem Nr. Kr. 5741, wskutek czego w samochodzie została rozbita szyba przy dorożce zaś został złamany dyszel.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm: 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2